

ANTONI LANGE

SAVITRI
CZYLI
POWIEŚĆ O WIERNEJ ŻONIE.

PRZEKŁAD Z SANSKRYTU.

RYSUNKI FRANCISZKA SIEDLECKIEGO.



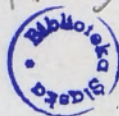
19 II 26

584351 II

ODBITO DLA AUTORA
EGZEMPLARZY NUMEROWANYCH DWIEŚCIE.

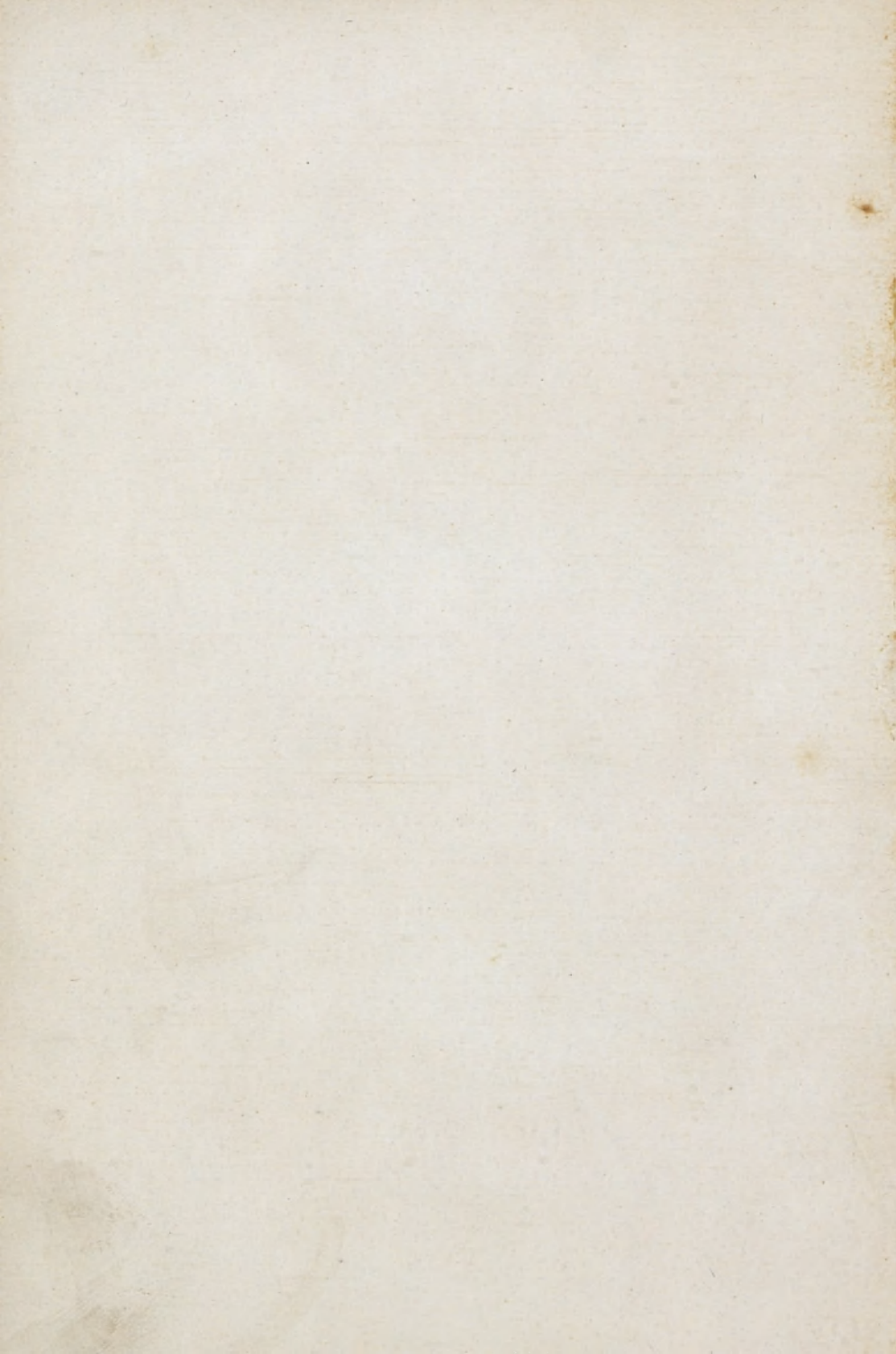
N^o 175

K-86/4684
8.7. 3400/-



Z Drukarni Feliksa Westa w Brodach.

SAVITRI



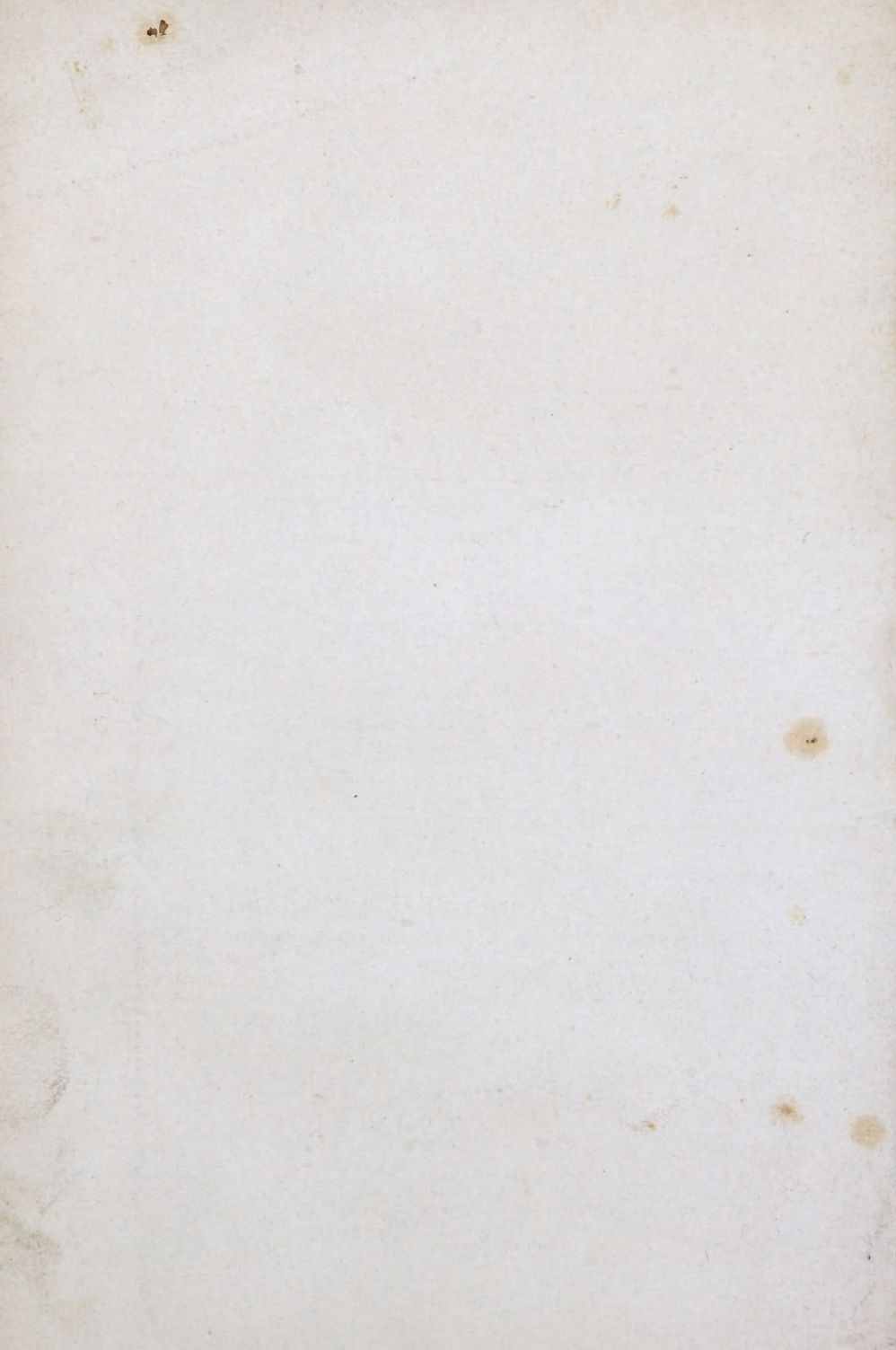
Powieść niniejsza — głośna i umiłowana na całym wschodzie Azyatyckim, jakoteż i w Europie — malująca nam czarowną postać kobiety kochającej, która miłością śmierć zwycięża — stanowi epizod wielkiej epopei indyjskiej, Mahâ-Bhâraty, a mianowicie jej trzeciej części, zwanej księgą Puszczy.

Gdy główni bohaterowie epopei, bracia Pandava, przebywają w puszczy na wygnaniu, poeci opowiadają im różne historye.

Jedną z nich, p. t. *Nal i Damayanti* ogłosiliśmy w przekładzie polskim w r. 1905. Historya Savitri, którą ogłaszamy obecnie, należy również do tych epizodów M. B., które zdobyły sobie chwałę w Europie.

Powieść o wiernej żonie (*Pativrâtâmahâtmya*) zjawia się tu w polskiej szacie z możliwie dokładnem zachowaniem miary i melodyi oryginału.

Zaznaczymy tu, że powieść wygłasza wieszczek Markandeya, a głównym słuchaczem jest najstarszy z pięciu wygnanych królewiczów, Yudhisztira.



PIEŚŃ I.

*Stuchaj mię, Yudhisztiro¹⁾, cudowne przygody
Opowiem ci królowny szlachetnej i młodej,
Pani, co z wysokiego idzie pokolenia;
Wszystko, co los jej zdarzył; Savitri z imienia.*

*Był król na Madrach, sługa praw,
król obowiązku mocy zdan,
Pobożny, prawdomówny, cny,
litosny, zmysłów swoich pan;
Toż sławny, pewny, szczodry pan,
mieszczan i włościan czujny druh,
Imieniem Asvapati — król,
błogostawiony, szczęśny duch.
Jeno bezdzietny radża był,
on, zmysłów pan, służebnik prawa:
W podeszłych leciech wielki król
do najsurowszych ćwiczeń stawa.
By dzieci osiąść — wielki post,
prawidła straszne wybrał sam.
Asceta — nie jadł prawie nic,
Potężny zmysłów swoich pan.
Dziesięć tysięcy zatem król
coraz Savitrze²⁾ ofiar kładł —*

*Przyczem co szósty jadła czas
ów nieugięty — miernie jadł*).
I wedle srogich onych praw
ośmnaście radza przeżył lat,
A gdy ośmnaście przeszło lat —
wówczas Savitri duch był rad.
Cieleśnie tedy, panie mój,
królowi nagle się objawi;
Jako radosny, cudny wid
w ogniu się żywo rozemgławi;
Spełniając modłów króla treść,
do Asvapati tak-ci prawi.*

Savitri.

*Rozgłośny twój ascezy trud,
spętane zasad grozą grzechy:
Pobożność twa, surowość twa —
to dla mnie żywy źródło uciechy,
Łaskę wybieraj, królu mój,
Madrasów królu, jako chcesz:
Krom, aby nie był owy dar
wbrew pobożności — wszystko bierz!*

Asvapati.

*Wszystkich umartwień moich cel
był ten, ażeby posiąść dzieci.
Syny mieć liczne chcę: mój ród
niechaj uwiecznią skroś stuleci.
Jeśliś mi rada — ten ja dar
wybieram, o przyczysta pani.*

*Najwyższym obowiązkiem ród
utrwalić — uczą nas bramani.*

Savitri.

*Oddawna, królu, znałam już,
o czym twe serce wciąż wspomina;
Znając, z Pradziadem³⁾ dawno już
mówiłam, aby dał ci syna —
Za twą pokutę. Zasię ów
Pan-Bytujący-Sam-Przez-Siebie⁴⁾
Córę przepiękną, niby kwiat
ambrozyi — zestać ma dla ciebie.
A teraz przeciw woli nieb
już nie głos żadnej przeciwmowy.
Radosna, Brahmy wyrok ten
głoszę-ć oddawna już gotowy!*

*Gdy wyrozumiał święty głos,
król, bożej łaski pożądanie
Czując, zawoła: »Pani, mów!
mów, żali rychło to nastanie?«
A gdy Savitri zniknął wid,
powrócił król na swe pielesze:
Bohater wielki, sługa praw
ku swego ludu żył uciecze.
Gdy zaś niektórzy minął czas,
przejęty ślubów upragnieniem,
Żywot najpierwszej ze swych żon
zapłodnił radzą swem nasieniem.
Królewskiej córę owoc ten,
Malavii — z modłów cnych brzemiesnej —
W wybranem łonie zwolna rósł,
jako miesiąca łuk promienny.*

A gdy właściwy nadszedł czas,
 dzieweczkę zrodzi mu Malavia-
 Szczęsny z narodzin owych król,
 ofiary wielkie bogom sprawia.
 Że daną jest z Savitri łask,
 z ofiar Savitri, cnej bogini:
 Savitri imię dali jej
 czcigodny rodzic i bramini.
 Ta żywocudna, jako Śrī^o),
 królewna rosta niby kwiat:
 I gdy za dniami tak szły dni,
 dziewica ślubnych doszła lat.
 — Szerokobiodra panna ta
 jest jako złoty obraz bóstwa!
 Kiedy dziewczicę ujrzy gmin,
 taki był głos wśród ludu mnóstwa.
 Lotosookiej panny tej,
 co blask szerzyła na wsze strony —
 Jednakże nie śmiał wybrać nikt,
 jej promiennością urzeczonny.
 Ta, myjąc głowę, czyniąc post,
 w Agnisa zbliży się okręgi —
 Ofiary składa wedle praw
 i z braminami czyta księgi.
 Poczem ofiarne kwiaty w dłoń
 weźmie — i godny pokłon czyni —
 I tak ku ojcu swemu szła,
 piękna — jak złota Śrī-bogini.
 I oto klęknie mu u nóg
 i naprzód ofiaruje kwiecie —
 Pobożnie ręce składa w krzyż
 i z boku stanie piękne dziecko.

*Że taką młodą widział ją
tę córę swą bogopodobną,
A po jej wiano nie szedł nikt —
była królewska myśl żałobną.*

Asvapati.

*Córko, twych godów nadszedł czas,
a nikt cię dotąd nie wybiera:
Więc męża szukać sama jedź —
równego-ć cnotą bohatera.
A który ci pożądan mąż —
niech naprzód poznam, kto ci luby:
Poczem, zważywszy całą rzecz,
z wybrańcem twym ci sprawię śluby. ...
Czytałem zasię w księgach praw
braminów mądre argumenty:
Więc i ty słuchaj moich słów,
kto jest potępion i przeklęty.
»Ojciec, co za mąż nie da cór;
mąż, co nie zbliży się do żony;
Po śmierci męża zasię syn,
leniwy matce do obrony«.
Wyrozumiawszy słów mych treść,
pospiesznie męża szukaj w świecie, —
Od klątwy ojca swego chroń —
więc — jako mówię, czynź me dziecię!«*

*To rzekłszy, córce swojej król
braminów — starców myśli prawej —
Za towarzyszków drogi dał
i tak ją nagli do wyprawy.
Ona do ojca padnie nóg,
zarumieniona, zbożna dusza:*

*Pokorna treści jego słów
w daleką drogę wnet wyrusza.
Na złotokowny siada wóz —
w czcigodnym księżym swoich kole
I objeżdżała lasów głąb
i świętym mówi swoją wolę.
Gdzie bądź asceta jaki był —
toż jedzie wnet do jego chaty:
Do nóg mu pada — prawi rzecz —
i dalej jedzie w bór — we światy.
Wszędzie — w pustelniach — w głębi puszczy
składa królewna dary liczne —
I tak objeżdża wszerek i wzdłuż
głębokie lasy okoliczne.*

PIEŚŃ II.

*Tymczasem radża, Madrów pan,
z posłańcem bogów, cnym Naradą —
Siedząc śród zamku swego izb,
pobożną bawił się biesiadą.
Obszedłszy w koło obwód puszczy —
i świętych sadyb wszystkich ciszę,
Savitri do dom wróci znów,
a wraz z nią mędracy towarzysze.
Toż gdy z Naradą ojca wraz
obaczy dziewa ta świetlana —
Pochyli się — i obu wraz
ukłon oddaje po kolana.*

Narada.

*Dokąd chodziła córa twa?
o królu, skąd powraca do cię?
W latach jest ślubnych! Czemu zaś
jeszcześ jej za mąż nie dał w cnocie?*

Asvapati.

*W tym celu właśnie, mistrzu mój
wysłana wraca dzisiaj z boru.
Postuchaj, święty... Powie nam,
jak dokonała rzecz z wyboru.
Jak było wszystko — ściśle mów —
tak radża dziewie zapowiada.*

*Ta zaś, ująwszy ojca dłoń
spokojna rzecze mu a blada.*

Savitri.

*Na Salwach władał zacny król,
który po ścieżkach prawdy kroczy,
Król Dyumatsena — tak się zwie:
lecz pociemniały jego oczy.
A gdy mu zagasł oczu blask,
zaś syn był jeszcze w leciech mdły —
Zabrał mu ziemię, zabrał tron
wróg jego dawny, sąsiad zły.
Ów z pacholęciem swoim wraz
oraz z małżonką, pełną cnót —
Wyruszył w ciemne głąbie puszczy
i pokutnicze życie wiódł.
Zrodzony w mieście jego syn,
wyrastał w czarnym owym lesie:
Na męża wybrał go mój duch —
narzeczon mi — Satyavan zwie się.*

Narada.

*O biada — biada! Wielki błąd
Savitri czyni tu świetlana — —
Ach, nieświadoma! że więc tak
wybrała cnego Satyavana.
(Że prawdę mówił ojciec król,
że matka jego z prawdy znana —
Przetoż braminów był to sąd,
iż nosi imię Satyavana⁶).
Przytem, że konie lubił on —
i sztuczne stada lepił z gliny —*

Cudnie je maszcząc w barwy pstre —
Czitrasva⁷⁾ nazwan z tej przyczyny).

Asvapati.

A zatem czy szlachetny ów —
czy panny godzien jest młodzieniec,
Czy jest cierpliwy, chrobrzy, cny —
Satpavan — ojca ulubieniec?

Narada.

Promienny, jako Vivasvat,
jak Brihaspati — pełny chwały,
Jako Mahendra mężny jest,
jak sama Ziemia wytrzymały.

Asvapati.

Czy szczodry jest królewicz ten?
czy prawdomówny, czysty, zbożny?
Czy jest foremny, zręczny — mów —
a na wejrzenie ochędożny?

Narada.

Jak Rantideva⁸⁾ Sankrty syn —
tak wobec mienia swego miary
Szczodry, a prawdzie służy tak,
jak wielka dusza Usinary⁹⁾.
Jak Yayati¹⁰⁾ — szlachetny jest,
zaś oczom miły, by kwiat somy;
Asvinom równy jego kształt,
tak mi Satpavan jest wiadomy.
Pan sam nad sobą, witeż ów,
ów prawdomówny, zmysłów pan,
Przyjazny, nieposepny, cny:
tak mi bohater ów jest znan.

A zawsze jasny jego duch,
toż wierny słowu a wytrwały:
I pustelników cały gmin
żarliwie głosi mu pochwały,

Asvapati.

Więc młodzian pełny wszelkich cnót,
tak mi twój święty głos powiada.
Lecz teraz, jeśli znasz, to mów,
jaka rycerza tego wada?

Narada.

Jedna jest wielka wada w nim,
co się z cnotami jego wiąże...
Lecz jej nie złamie żadna moc!
Taką zaś wadę ma ów książę,
Taką ma wadę książę ów,
że leży w losach Satyavana —
Iż, gdy od ślubu minie rok —
nić jego dni będzie przzerwana.

Asvapati.

Savitri luba — idźże, idź —
innego bierz — nie Satyavana!
Jedna — lecz straszna wada w nim,
z cnotami jego powiązana.
Jak mi to Narad święty rzekł —
surowe boże są wyroki,
Że jego duch w fatalny dzień
z cielesnej wyjdzie precz powłoki.

Savitri.

Dziedziczym w życiu jeden raz,
za mąż się idzie jeden raz,

*Dam ją, powiada ojciec raz:
a te trzy raz — to wiąże nas.
Długi czy krótki żywot ma,
duszę cnotliwą czy swawolną:
Wybrałam męża jeden raz,
drugiego wybrać mi nie wolno.
Kiedy wyteża się nasz duch,
więc naprzód słowem się objawi.
Potem wynika jako czyn:
taką zasadę cnota stawia.*

Narada.

*Najlepszy z ludzi! mocny duch, —
w Savitrze, córce twej, się żarzy
Od obowiązku tego nikt
oderwać jej się nie odważy.
I żaden człowiek nie ma — wierz,
cnót, jakie żyją w Satyawanie —
Przeto mnie cieszy ten tu ślub
i to dziewicy tej wytrwanie.*

Asvapati.

*Więc niewzruszona treść jej słów;
czyn niechaj idzie za jej słowy;
Postąpi tedy — jakoś rzekł,
boś ty przewodnik mój duchowy.*

Narada.

*Nie odmieniony niechaj ślub
Savitri twej się w życie wcieli;
Teraz cię żegnam: idę w świat —
Bóg niechaj szczęściem was obdzieli!*

*To rzekłszy, powstał Narad ów —
i w trzecich niebios leci progi:
Król zaś weselny złoty wóz
gotował córce swej do drogi.*

PIEŚŃ III.

*Tedy, co jeno trzeba, król,
na zaślubiny córki młodej —
Przygotowuje — wedle praw
i w bór udaje się na gody.
Braminów zatem liczny tłum,
kapłanów oraz ofiarników
Zawoła radża w czysty dzień
i rusza w las do pustelników.
W pośrodek wreszcie płyną puszcz,
gdzie Dymatseny jest siedlisko:
Do króla mędrca ruszą wraz,
aby pokłonić mu się nisko.
Pod szalą¹¹⁾ siedział święty król —
w zadumie czystej i głębokiej;
Na macie z kuszy¹²⁾ siedział on,
najczcigodniejszy król bezoki.
Radżariszemu¹³⁾ radża ów,
jako przystoi — złoży cześć, —
Poczem z pokorą mówi doń,
o swej osobie daje wieść.
Pustelnik wzajem odda cześć
i, praw świadomy, gościa wita:
— Cóż twe przybycie znaczy, mów?
tak radżarisz radży pyta.*

*Wonczas zamiarów swoich treść
i córy swej postanowienie —
O Satyavanie stałą myśl
ów opowiada Dymatsenie.*

Asvapati.

*Savitri, o radźarszi mój,
to dziecię moje wymodlone,
Pobożny — za pobożność jej —
dla syna twego weź za żonę.*

Dymatsena.

*Pozbawieni królestwa, zamieszkali w lesie,
Uprawiamy tu cnotę, w pokucie wytrwali —
Ona zaś nienawykła, jakże trudy znieś,
Jak będzie żyć, wyrosła w złotej zamków halli?*

Asvapati.

*Zło i dobro, co w bycie tkwi oraz niebycie —
Ona zna równo ze mną owe tajemnice:
Nie do mnie więc, o radzo, słowa te mówicie —
Z niezlomną wolą-m przyszedł tu — przed twoje lice.
Nadziei nie zabijaj mej,
żem tu przyjaźnią stanął zgięty —
Proszę, wysłuchać błagań racz
i nie odpychaj mię, o święty!
Gdy równy mi twój ród i stan,
gdy odpowiednie nasze wiana:
Mą córę za synową bierz,
za żonę twego Satyavana.*

Dymatsena.

*Dawno mi pożądaný ten,
radzo, zaszczytny związek z tobą,*

*Lecz, żem utracił ziemię, tron —
tu oto błędę z swą żałobą.
Więc, mówię, dawno mi ta myśl
już była, radżo, upragnioną:
Niech dziś odbędzie się ten ślub,
niech dziś zostanie jego żoną.*

*Zwoławszy tedy cały tłum
braminów leśnych, księży wiele:
Jako przystoi — króle dwa
wyprawia dzieciom swym wesele.
Król Madrów wonczas córkę zdał,
posag wypłacił jej bogaty:
Poczem radości pełny znów
w królewskie wraca swe komnaty.
Satyavan zasię pełną cnót
małżonkę piękną gdy posiedzie,
Uszczęśliwiony był. Nie mniej
ona, że mężem jej on będzie.
A gdy rodzice pójdą w świat
ona — porzuci zdobne szaty —
I włoży na się — twardy pas
i bury walkal¹⁴⁾ owłochaty.
Raduje świekrę szcyciem szat
i usługą wcióż gotową:
Świekra — napięciem modłów swych
i zawsze mądrą swoją mową.
Wreszcie słodyczą duszy swej —
niezachmurzonym jej spokojem
Oraz uprzejmą cichą czcią —
budziła radość w mężu swoim.*

*Tak żyła ona w puszczy tam,
w pośrodku dobrych ludzi tych —
I przepędzała cały czas
na zbożnych trudach, modłach cnych.
W jej duszy jednak, chociaż mdła,
ale trwająca w dzień i w nocy —
Wciąż tkwiła pamięć owych słów,
co rzekł jej wieszcz ów groźnej mocy¹⁵).*

PIEŚŃ IV.

Toż, gdy mijają bądź jak bądź,
wyroczna czasu fala chyża —
Nadchodził w końcu owy dzień,
co Satyavana śmierć przybliża.
Savitri liczy dzień za dniem,
jak się jej męża los przeważa:
Pamięć Narady groźnych słów —
jej serce dręczy i przeraża.
»Za trzy dni umrze — za trzy dni!«
tak myśli trwożna w swoim duchu —
Więc postanowi święty czyn —
trzy doby twardo stać, bez ruchu. —
Gdy zaś usłyszysz zamysł ów
asceta święty, król wygnany,
Wnet do Savitri słowa te
rzecze, ogromnie zatroskany.

Dyumatsena.

Zbyt trudny iście zamysł ten,
któryś powzięła, córko droga,
Trzy dni bez ruchu twardo stać —
próba to — mówię-ć — nazbyt sroga.

Savitri.

Nie trwóż się, tato¹⁶⁾, w duchu swym,
wypełnię śluby swe bez złud —

*Postanowiłam sama trud,
sama wykonam owe trud.*

Dyumatsena.

*By łącać śluby — tego rzecz
nikt ci nie mocen, o królewno.
Wykonaj klątwę swoich słów,
takby ci każdy rzekł napewno.
Wyrzekłszy zasię słowa te —
milczał pobożnie król bezoki;
Savitri stała wciąż a wciąż,
jak nieruchomy pień wysoki.
Gdy zaś wigilja przyszła dnia,
w którym nadpełza już Marzana¹⁷⁾:
Savitri stała całą noc
w bezruchu — wciąż — dla Satpavana.
Dziś wschodzi ten wyroczny dzień —
ona ofiarny znicz zastawia;
A gdy na yugę¹⁸⁾ słońce lśni —
obrzędy ranne wraz odprawia.
Wówczas braminów siwych tłum —
świekra i świekrę kołem wita:
W pokłonie — ręce złoży w krzyż —
wciąż — jakby w ziemi łono wryta.
Najpotężniejszych zaklęć pieśń
wygłasza tedy święty chór —
Na niewdowieństwo jej! — ten chór,
co zamieszkuje ciemny bór.
»Niechaj się stanie!« — rzecze tak
w pokucie wielkiej pogrążona —
Świętego chóru żywą treść
przejmuje w treści swego łona.*

*I na tę chwilę, mgnienie to,
o którym mówił jej Narada,
Królowna czeka — czeka, drżąc —
i wciąż rozmyśla o tem błada.
Naówczas świekra oraz teść
do tej królowny, co bez ruchu
Trzy doby stała, jako pień,
mówią radośni w swoim duchu.*

Rodzice.

*To umartwienie zyszcze dank,
boś wykonała je serdecznie.
Postuchaj — nadszedł jadła czas.
Stanie się, co ma być koniecznie.*

Savitri.

*Gdy się przybliży słońca skon,
wtedy się jeno jadło bierze.
Taki jest serca mego głos,
tak się nakazów prawa strzeże.
Gdy przemawiała w sposób ten
Savitri — w sprawie jadła czasu —
Na ramię topór wówczas wziął
Satyavan, aby iść do lasu.
Savitri zasię rzecze doń:
— O Satywanie, nie chodź sam!
Ja pójdę razem z tobą w bór —
tak cię nie mogę puścić tam.*

Satyavan.

*Toż nigdyś nie chodziła w bór —
tam bardzo ciężkie wiodą drogi:
Wycieńczył ciebie długi post —
omdleją rychło twoje nogi.*

Savitri.

*Nie, nie wycieńczył mnie ten post —
ani zmęczonam jest od stania —
Kłętam się iść za tobą w bór:
małżonek tego nie zabrania.*

Satyavan.

*Jeżeliś kłęta się iść w bór —
uczynię podług twojej chęci,
Lecz pokłon starym o to zrób,
by nie karcili mię ci święci.
Więc ta, pokłonem bijąc w krąg,
do świętych starców mowę ma:
— Oto małżonek idzie mój
w bór po owoce i po drwa.
Więc przyzwolenie — błagam was,
dajcie, rodzice moje drogie —
Abym z nim razem poszła w bór:
dziś się rozłączyć z nim nie mogę.
Iść musi! Zebrać trzeba drwa,
bo guru¹⁹⁾ jego znicz by zgaś —
Nie zatrzymujcie go! Toż on
bądź jak bądź poszedłby dziś w las.
Dziś mi tu śród was mija rok,
a nie chodziłam nigdy tam,
By ten kwiecisty widzieć bór,
lecz dziś ochotę wielką mam.*

Dyumatsena.

*Odkąd Savitri — z ojca rąk —
została drogą mą synową:
Niepomnę! iście pierwszy raz
z proszącą zwraca się przemową.*

*Tedy, gdy taka jest twa chęć —
idź — za swym mężem, w bór — świetlana!
Uwagę jednak, córko, miej
po drodze wciąż na Satyavana.
Tak zgodę starych mając, szła —
szła uśmiechnięta wciąż na oko —
Z małżonkiem swoim w głuchy las,
lecz w sercu troskę ma głęboką.
Tak w różnobarwną lasów gąszcz
szli — wśród czarownej wkrąg zieleni —
Po której błądzi pawi tłum —
wszystko to widzi cudna ksieni.
Potoki srebrnych widzi fal,
drzewa, owocem kryte bujnie —
Satyavan do niej rzecze: Spójrz!
ona zaś patrzy w niego czujnie.
Niby to wkoło toczy wzrok,
ale wciąż męża swego śledzi —
Bo już umarłym-ci go ma,
Narady pomna zapowiedzi.
I tak z małżonkiem swoim szła,
powolnym krokiem stąpająca:
I rozdwojona w sercu swem —
i chwili tej wyczekująca.*

PIEŚŃ V.

*Tedy z małżonką swoją wraz
owoce zbierał mąż pod borem;
Potem napętniał niemi kosz,
a potem rąbał drwa toporem.
A gdy Satyavan rąbał drwa,
czoło mu zimne zleją poty
I z natężenia głowy ból
uczut i omdlał wśród roboty.
I do małżonki drogiej swej
znużony trudem mąż wyrzeczcie:
— Od natężenia pracy tej,
bacz, jakiś ból mi głowę piecze
I całe ciało moje drży,
a serce kołą ostre miecze.
Jakaś mię naraz wielka mdłość
ogarnie, słuchaj, ty milcząca!
Jakby mi w głowie płonął żar
okrutny: taka jest gorąca —
I nie mam siły dłużej stać:
tak dusza moja dziwnie śpiąca. —
Więc, gdy Savitri słyszy to,
do męża zwolna się przybliża,
Na pierś swą kładnie jego skroń —
i z nim ku ziemi się unia.*

Wówczas Narady wieszczą głos
rozważa w duchu pokutnica,
Że dzień wyroczny, chwila, czas
i mgnienie już się to przemyca.
I naraz ujrzy: przed nią stał
mąż strojny w szatę purpurowe²⁰),
Promienny jako słońca tuk,
wieniec mu kwietny zdobił głowę.
Cerę miał ciemną, w oczach skry,
sznur w dłoni, w koło budził strach:
U Satyavana boku stał,
patrzac nań okiem w złotych skrach.
Gdy go ujrzała, wstanie wraz;
głowę małżonka składa zwolna,
Skrzyżuje ręce, potem tak
powiada — wstrzymać też niezdolna:
— Poznaję ciebie, tyś jest bóg!
iście to postać nie człowieka!
Czyń łaskę, boże! Ktoś-tę, mów,
i co tu nas od ciebie czeka?

Yama.

Savitri, najwierniejsza z żon,
dla męża pełna cnej pokuty:
Słuchaj mię, powiem ci, ktom jest!
Jam władca śmierci, Yama luty!
Satyavan, wiedz, małżonek twój,
życie zakończył już ów książę.
Przybywam, by go z sobą wziąć,
skoro go sznurem swoim związę!

Savitri.

Słuchaj, o święty, przyjdą tu,
aby go związać tve pachoty —

Napewno, panie! Czemuż sam
raczyłeś zejść na te padoły?
Gdy doń wyrzeczę słowa te,
umarłych pan zamiary swoje
Jął opowiadać pani tej,
by jej uciszyć niepokoję:

Yama.

Toż sługa Dharmy²¹), cnoty syn,
Satyavan godzien — wiarę mam —
By go nie drabów moich czerń
wiązała, przeto zszedłem sam!
Więc Satyavana ciało ów,
związawszy sznurem po sam rdzeń,
Człowieczej formy lotny cień,
na miarę palca, wyjął zeń²²).
Wówczas dopiero z twarzy znikł
dech i zagasty mu źrenice —
I odrętwiały leżał trup,
gdzie życiem drgały wpierw tętnice,
Zaś Yama, przeciagnawszy sznur,
ku Południowi zwrócił lice²³).
Savitri tedy, cała w łzach,
za Yamą poszła wierna żona,
Której zapisan wielki los,
pokutą udoskonalona.

Yama.

Savitri, wracaj, wracaj już,
a pogrzebowe spraw obrzędy.
Co masz dla niego czynić — czyń.
Dość — już nie pójdziesz dalej tędy!

Savitri.

Dokąd poniesion ma być mąż
lub dokąd idzie sam wśród chwały —

*Tam i ja pójdę za nim wraz:
to obowiązku nakaz trwały!
Na mą pokutę, ojców cześć,
na miłość mego Satyavana,
Na ogrom twoich, boże, łask —
droga mi ta nie zakazana.
Siedmiokrokową przyjaźń zwa²⁴⁾
mędracy, znający prawdy drogę:
Przyjaźni mocą wzywam cię!
Chcę rzec coś! Słuchaj mię, niebogie.
Zmysłów swych władcy, upawiacze cnoty,
W pomrokach lasów — w ciszy pustelniczej
Poznali Dharmę w głębi jej istoty
I za najwyższą rzecz ją mędrzec liczy.
Z Dharmy jednego ta dążność się nieci²⁵⁾:
Wszyscy na drogę weszli dusz wzniesienia.
Nie szukaj ścieżki drugiej ani trzeciej —
Dharma najwyższą jest rzeczą istnienia.*

Yama,

*Wracaj! Radość mi sprawia twoja mowa śpiewna,
Z samogłosek-spółgłosek dźwięcznie w treść związana.
Łaskę wybieraj sobie: wszelki ma królowna
Uzyska dar, prócz jedno życia Satyavana.*

Savitri.

*Królestwa pozbawiony, wśród lasów pomroczy
Żyje mój teść, co wzrok ma zamknięty na blaski.
Niechaj ów król potężny — znów odzyska oczy.
Promienistemu słońcu podobne — z twej łaski!*

Yama.

*Daną ci jest ta łaska, o przeczysta pani!
Jakoś rzekła, tak będzie! Yama ci to ręczy.*

*Omdlałaś na tej drodze, co ci nogi rani,
Wracaj więc, zanim ciało twoje się wycieńczy!*

Savitri.

*Nie wycieńczy się, póki męża widzą oczy:
Toż gdzie on, tam ci pewnie jest moje bezdroże.
Dokąd ciągniesz małżonka, tam i żona kroczy —
Słuchaj mię jeszcze, wielki ty, umarłych boże!
Raz się z cnotliwym schodzim: czyli to kochanie,
Czyli przyjaźń się zowie, Dharmo sprawiedliwy.
Nie bezowocnem bywa z cnotliwym spotkanie!
Przeto zostanę. Pójdę, gdzie dąży cnotliwy.*

Yama.

*Porwywająca, mądrość mądrych zwiększająca,
Owocodajna mowa twa, słodko śpiewana.
Drugą łaskę wybieraj, o promieniejąca!
Wszystko ci daję, oprócz życia Satyavana.*

Savitri.

*Teściowi memu niegdyś wydarł gwałt przekłętą
Królestwo: niech je znowu wielki król odzyszcze,
Tak jednak, aby cnoty nie naruszył świętej.
To drugi dar, o który błagam cię, bożyszczu!*

Yama.

*Królestwo swe niedługo odzyszcze napewno
Teść twój, a nie obciążę gwałtami sumienia.
Teraz więc, gdyś życzenia twe spełnił, królowno,
Wróć już, byś nie upadła w drodze ze znużenia.*

Savitri.

*Ty, prawem konieczności wiążący stworzenia,
Których potem dowoli, panie, władasz losem,
Boże, który Wiązaczem²⁶⁾ zowiesz się z imienia —
Słuchaj, co tu do ciebie mówię wielkim głosem.*

*Łagodność względem stworzeń wszech
w działaniu, myśli oraz słowie;
Łaska i szczodrość: ludzi cnym —
cnym obowiązkiem to się zowie.
Dla dobrych — dobroć czują też
ci, co wśród świata mkną rozłogów.
Ale prawdziwie dobrzy są
dobrymi nawet i dla wrogów!*

Yama.

*Jako temu, co pragnie, puhar wody świeżej,
Tak jest mowa twa, wielkim głosem powiedziana.
Jakiej chcesz, łaski żądam: dokąd chęć twa mierzy,
Wszystko ci daję, oprócz życia Satyavana.*

Savitri.

*Monarszy mój rodziciel, panie, jest bezdzietny.
Niechaj zyska stu synów z krwi swojego łona,
Którzyby uwiecznili jego ród szlachetny:
To trzecia łaska, Yamo, przed twój tron wzniesiona.*

Yama.

*Aby utrwalić żywot swego pokolenia —
Ojcu twojemu setne urodzą się syny:
A teraz, gdy spełnione są twoje życzenia,
Wracaj! Daleko zaszłaś w te leśne gęstwiny.*

Savitri.

*Nie daleka mi droga, gdy przy Satyavanie:
Dusza się moja w dalsze wyrzyna przestworze.
Więc pozwól mi iść dalej! Tego, co nastanie
W słowach mych — racz posłuchać, o świetlany boże!
Ty jesteś promienistym synem Vivasvata²⁷)
Przeto cię Vaivasvatem nazywa kapłaństwo:*



*Jednem objąłeś prawem wszystkie twory świata,
Przeto Sprawiedliwości twojem zwie się państwo.*

*Nie tyle sobie ufa duch,
ile dobroci przeświełanej,
Dlatego każdy pragnie wciąż
z dobrymi iście być związanych.
Z dobroci zaś dla istot wszech
pewnie się rodzi zaufanie:
Przeto ku iście dobrym, bacz —
ufnie zbliżają się ziemianie.*

Yama.

*Niepospolite słowa rzekłaś, o świetlana —
Nigdy duch — krom od ciebie — takich nie usłyszysz:
Ucieszon jestem. Oprócz życia Satyavana,
Dam ci wszystko. A potem wróc do swych zaciszy.*

Savitri.

*Pragnę mieć z Satyavana płodnego nasienia
Synów, co nasz uwiecznią ród na długie lata:
Stu synów, świetnych cnotą i siłą ramienia,
Ten czwarty dar wybieram, synu Vivasvata!*

Yama.

*Stu synów, świetnych cnotą i siłą ramienia,
Rozraduje twe życie, pani bogobojna!
Teraz zaś, byś unikła, niewiasto, omdlenia,
Wracaj — droga jest bowiem daleka i znojna.*

Savitri.

*Dobrych jest cechą cnót uprawa mocna,
Dobrzy na podłe nie chwieją się czyni.
Dobrych z dobrymi spółka jest owocna,
Dobrzy nie zlekną się dobrych drużyny.*

*Dobrzy w słonecznej żyją prawdzie myślą,
Cnoty uprawą podtrzymują ziemię:
Rzeczy obecnych i przyszłych bieg kreślą,
Śród dobrych — siłę zyska dobrych plemię.
Że pożądaną droga ta
dla cnego liczy się człowieka,
Więc dobry za swój dobry czyn —
nagrody żadnej tu nie czeka.
Lecz dobroć nigdy bezpłodną nie bywa.
Nie minie dobrych cześć ani nagroda:
Nagroda wieczna, niewzruszenie żywa,
Więc dobry zawsze rychłą pomoc poda.*

Yama.

*Im bardziej z Dharumą zgodnie wygłaszasz tu do mnie
Porwijące duszę — zawsze mądre słowo:
Tem życzliwość ma dla cię urasta ogromnie —
Nieporównaną łaskę wybierz, o królowo!*

Savitri.

*Nie bez prawego dobra jest to twoje zdanie,
Gdy inne łaski, dawco łask, wola twa zwięża.
Łaskę wybieram: Niechaj żyw Satyavan stanie!
Bowiem, jako umarła jestem ci bez męża.
Małżonka pozbawiona nie chcę szczęśliwości,
Małżonka pozbawiona nie pożądam nieba,
Małżonka pozbawiona nie pragnę piękności,
Małżonka pozbawionej życia mi nie trzeba!
Zapewniona mi łaska: synów zwiastowanie
Przez ciebie, a małżonek przez ciebie mi wzięty.
Łaskę wybieram: Niechaj żyw Satyavan stanie!
Prawdą winien być głos twój niecofniony, święty.*

To usłyszawszy, wnet-ci sznur
 rozwiązał Yama, bóg podziemi,
 Czysty Vaivasvat, Dharmy pan
 i rzecze do niej słowy temi:
 — Oto przezemnie jest twój mąż
 rozwiązany, prawa żon ozdobo!
 Do domu idź z nim, żyw jest, zdrów;
 fortunę wielką niesie z sobą.
 Słuchaj! czterysta długich lat
 ze sobą razem przeżyjecie.
 On będzie bogom palił znicz
 i sławę zyska wkrąg po świecie.
 Zatem Satyavan zrodzi stu
 szlachetnych synów z twego łona,
 Królewskich bohaterów ród,
 co wnuków spłodzi ci plemiona.
 Te nosić będą imię twe —
 po niezliczonych lat ostatki²⁸⁾
 I ojcu twemu synów stu
 zrodzi się z łona twojej matki,
 Z Malavii — nieskończony ciąg —
 nazwany przeto Malavici²⁹⁾.
 A twoich braci mężna wić —
 dorówna świętej bogów wici. —
 Takich jej dał pięcioro łask
 wielki pan śmierci, Vaivasvata
 I rzecze jeszcze: Do dom wróć!
 i do swojego odszedł świata.
 Gdy odszedł bóg, Savitri cna —
 skoro małżonek zmartwychwstanie,
 Powoli ruszy w lasu gąszcz,
 gdzie ciało drzemie na polanie.

Na ziemi leżał, niby w śnie:
wciąż się doń zbliży, w miękie dłonie
Ujmie go, chyli się do stóp —
i skroń mu złoży na swem łonie.
A gdy świadomość posiadał znów,
tak do Savitri rzecze mąż,
Jak ów, co zdala wraca w dom —
i patrzy na nią wciąż a wciąż.
— Hej, spałem ci ja długi czas!
Przecż nie zbudziłaś mię, o żono!
A któż był, mów mi, owy mąż,
co zniknął? szatę miał czerwoną?

Savitri.

Hej, spałeś mi ty długi czas
na łonie mem, o mężu drogi.
Ten mąż czerwony — był to bóg,
świełtany Wiązacz, Yama srogi.
A teraz dość już spałeś, dość,
o królewiczu mój szlachetny.
Jeżeliś mocen — tedy wstań!
Noc w błękitności staje świetnej.

Ów, gdy świadomość zyska znów,
jak ten, co dobrze spał — powstanie.
I patrząc wokół — w niebo — w las
zwolna wyrzecze takie zdanie:
— Tu po owoce i po drwa
przyszedłem z tobą, krasołona!
I pomnę, kiedym rąbał drwa —
głowa mi drgnęła rozpalona.
Zatrwożył mnie ten głowy ból,
nie mogłem dłużej stać, jedyna!

Na łonie twem zapadłem w sen:
to wszystko mi się przypomina.
Gdym tak na łonie twojem śnił,
duch mój w bezmiary był ujęty:
Wtenczas mi w oczach stanął mąż
ów ciemny, pełny grozy świętej.
Tedy, gdy o tem coś ty wiesz,
mów mi, co znaczy to, przeczysta.
Czyli com widział, próżny sen
to był, czy jawa rzeczywista?
Savitri na to rzecze mu:
— O książę, noc już dookoła.
Jutro ci powiem, panie mój,
jak się odbyło wszystko zgoła.
A więc już wstań, o miły, wstań:
przypomnij sobie swe rodzice.
Bowiem nastąpi głucha noc,
a słońce zeszło precz w ciemnice.
Toż groźne widma błędzą w noc,
wyje upiorów ćma przekłęta
I chrzęszczą zeschłe liście drzew,
gdy po nich dzikie mkną zwierzęta!
Słychać szakali groźny ryk:
Południo-zachód pełny wrzawy⁸⁰⁾
I krzyków pełny huczy bór,
aż serce moje drży z obawy.

Satyavan.

Ta puszcza strasznych pełna widm,
okryta w koło czarnym mrokiem:
Nie poznasz w cieniu leśnych dróg,
jakże więc pójdziesz pewnym krokiem?

Savitri.

*W tym lesie — podpalony dziś —
w zarzewiu pień tu stoi suchy
I widać jeszcze jak się tli,
gdy wiatru wieją nań podmuchy.
Przyniosę stamtąd tłących drzazg,
wokół ognisko ci rozpale;
W pobliżu dość tu znajdziem drew;
uspokój serca swego żale.
Jeśli nie możesz dalej iść,
bo widzę — jesteś jeszcze chory;
Jeśli nie widzisz jasnych dróg,
wiodących przez te ciemne bory:
Więc gdy rozwidni się ten las,
jutro dopiero pójdziem stąd;
Przepędzim tutaj jedną noc,
gdy ci przyjemny taki sąd.*

Satyavan.

*Przeszedł mi zgoła głowy ból
czuję się zdrów i pełny mocy.
Do matki — ojca pragnę iść —
i pójdę wraz przy twojej pomocy.
Nigdy tak późno w głuchą noc —
nie wracam do pustelnej chatki,
Nawet, gdy ledwie bliski zmrok,
toć zatrzymuje mnie głos matki.
Nawet, gdy w jasny wyjdę dzień,
rodzice moi pełni troski.
Tata mnie szuka zaraz w ślad,
z pustelnikami naszej wioski.
Ojciec i matka nieraz wpierw
żałośnie za to mnie łajali,*

A gdym powracać — pełni też —
»Nakoniec jesteś!« tak wołali.
Z mojej przyczyny w jakimż, mów, —
byliby dzisiaj smutnym stanie,
Gdyby nie ujrzał mnie ich wzrok:
gorzkie by było moje tkanie.
Pierwej mówili mi to już,
gdym porzucali w noc pościele,
Strapieni wielce, pełni też,
umiłowani rodziciele.
»Gdy nas opuścisz, synu nasz,
ni chwili nie przeżyjem, dziecię!
Lecz póki, synu, tyś jest żywy,
póty nasz żywot pewny w świecie.
W tobie nasz, starców ślepych, wzrok,
naszego rodu utrwalenie,
Chwała pośmiertna, święty ryż³¹) —
i nasze przyszłe pokolenie«.
Starzy-ć są matka — ojciec mój:
jam ich podporą jest jedyną,
Gdy nie obaczą mnie dziś w noc,
czyli się we łzach nie rozptyną?
Jabym przeklinał owszem sen,
gdymby mój ojciec siwowłasy —
I matka, czysty duch bez win —
płakali dziś nad memi losy.
Ja zaś, żem w troski wpędził ich,
w żałosne wpadłbym rozdwojenie,
Bez mych rodziców bowiem, waż —
życia swojego nic nie cenię.
Obłądny teraz ojciec mój,
jasnowidzący, choć bezoki,

*Pewnie się riszich pyta wciąż:
czyli nie widzą mnie skroś mroki.
Toż nie o siebiem pełny trosk,
ale o mego rodziciela
I o mą matkę, dobra, zważ,
która z nim losy w ślad podziela.
Z mego powodu bowiem dziś
wylewać będą łzy oboje.
Dopókim żyw, jam dla nich żyw:
jako podpora przy nich stoję,
Aby im słodycz w życiu nieść;
takie, o piękna, zdanie moje!
Rzekłszy te słowa, zacny mąż,
co wielce kochał swe rodzice,
Nieszczęsny, ręce wzniesie w zwyz
i łzą orosi swe żrenice.
Więc kiedy męża widzi tak
pełnego troski i tęsknoty,
Osuszy własne oczy z łez,
Savitri, pani wielkiej cnoty.*

Savitri.

*Jakom w pokucie trwała wciąż,
jałmużny siała i objaty —
Tak niechaj teściu, mężu, wam
fortunę sieją górne światy!
Nie pomnę, żali kiedybądź,
kłamstwo powiedzieć mi się zdarzy:
O, błagam, w imię prawdy tej,
niech żyją nam oboje starzy!*

Satyavan.

*Rodziców pragnę widzieć ja!
Savitri, idź co prędzej, idź!*

Bo gdyby na nich spadło złoto,
 klnę się, nie mógłbym dłużej żyć.
Nie mógłbym, piękna, dłużej żyć —
 i dłoń bym podniósł przeciw sobie:
Więc gdy cnotliwy jest twój duch,
 jeśli mnie nie chcesz widzieć w grobie,
Gdy mi okazać miłość chcesz,
 idźmyż ku ojców mych chudobie!

Natenczas najzacniejsza z żon
 powstanie — splecie zwój warkoczy,
Męża uniesie, aby wstał,
 potem ramieniem go otoczy.
A gdy Satyavan z ziemi wstał,
 rękami ciało swe pociera,
Poczem na świata cztery stron —
 i na pleciony kosz spoziera.
— Jutro — niewiasta rzeczy doń —
 owoce zbierać będzie pora,
Jednak, by pewność sprawy mieć,
 nie pozostawim tu topora.
I zawiesiła pełny kosz
 troskliwie na gałęzi drzewa
I topór wziąwszy z męża rąk —
 szła, gdzie mrok puszczał się w jaśń przelewa.
Zatem na lewe ramię swe —
 położył męża ramię, dłoń;
Prawą objęła go i szła —
 naprzód, jak kroczy młody słoń.

Satyavan.

Że nieraz byłem tu, więc wiem,
 jak droga toczy się wijąca

*I, prześwieconą przez cień drzew,
w promieniach widzę ją miesiąca.
Jaki prowadził nas tu szlak —
i gdzie zbieraliśmy owoce;
Jakośmy przyszli — tak też wróc,
tą samą drogą przy omroce.
Tam, gdzie cytwarów rośnie gąszcz,
droga na dwa się dzieli szlaki;
Tym, co na północ idzie — dąż —
dąż, gdzie me starce nieboraki.
Patrz, jestem silny, jestem zdrów:
rodziców widzieć chcę śmiertelnie!*

*I spiesznym krokiem wśród tych słów —
idzie przed siebie na pustelnię.*



PIEŚŃ VI.

Właśnie, gdy chwila mknęła ta,
król, co miał dotąd ciemne oczy,
Odzyskał nagle jasny wzrok
i naraz świat mu był przeźroczny.
Całą więc puszcę wielki król
obchodzi z żoną, córą Sewy³²):
Dla syna gryzł się w sercu swem,
popod gęstemi błędząc drzewy.
Razem pustelnię, rzeki brzeg —
i lasu gąszcz i pojezierze —
Przeszukiwali długo w noc:
próżno się w każdym łudząc szmerze.
Na każdy szelest, wiatru szum
w pobliżu zwrócą się czy w dali,
— Razem z Savitri — idzie — patrz —
Satyavan, syn nasz — tak szeptali.
Stopy im krwawią się od trzcin —
lecz idą wciąż, choć poranieni —
Śród kaleczących cierni — traw —
biegają iście jak szaleni.
Aż się przybliży starców tłum —
siedziby leśnej towarzysze.
By ich pocieszyć — staną w krąg —
w chaty prowadzą ich zacisze.

*Tedy mu z żoną jego tam
 opowiadali ci asceci —
 By ukołysać serce ich —
 o królach dawnych tysiącleci.
 Lecz się przebudzą jak ze snu
 starcy — spragnieni widzieć syna:
 Dość im dziecinnych bają tych —
 znów się im syn ich przypomina.
 Więc każde słowo jego, czyn —
 w pamięci chwytą ich rozpaczą —
 — Savitri, synu! hej a hej —
 gdzie wy? gdzie wy? — i gorzko płaczą.
 Satyavak bramin więc im rzekł:
 — Niechaj wam troski serc nie paczą!
 Jako Savitri pełna cnót,
 pokutą silna jest prawdziwie —
 I ma nad własnym duchem moc:
 tak ci Satyavan syn wasz żywie.
 Czytałem księgi wszystkie Wed,
 ascezą groźną wciąż przejęty;
 Już za dziecinnych swoich lat —
 podtrzymywałem ogień święty.
 Toż samowiedniem w trudach trwał —
 spełniałem wota me pobożne —
 Za pokarm rosę-m miał i wiatr —
 wszystkie-m obrzędy czynił możne.
 Przez mą ascezę — przez ten post —
 losy mi cudze są przejrzyście:
 Toż posłuchajcie prawdy mej —
 Satyavan żywie — tak — zaiste!
Siszya³³). Jak słowo mistrza mego ust —
 jest zawsze prawdą promieniste.*

*I nigdy z nich nie wyszedł fałsz;
tak ci Satyavan żyw — zaiste!*

Chór braminów.

*Jako Savitri nosi cna
wszelkie znamiona uroczyste,
Co niewdowieństwo wróżą jej:
tak ci Satyavan żyw zaiste!*

Bharadvadża³⁴).

*Jako Savitri siłą cnót
przez żary ćwiczeń swych ogniste —
Nad sobą samą zyszcze moc:
tak ci Satyavan żyw zaiste!*

Dalbhya.

*Jak ci przywrócon został wzrok;
jako Savitri śluby czyste --
W rzeczywistości przejdą blask:
tak ci Satyavan żyw zaiste!*

Apastambha.

*Jak ku błękitom lecąc, ptak
wróży nam dobro oczwiste —
Jako monarszym jest twój duch —
tak ci Satyavan żyw zaiste!*

Dhaumya.

*Jakoś ty pełen wszelkich cnót,
a syn twój ludziom miły tkliwie,
I ma długiego życia znak —
tak iście twój Satyavan żywie!*

*Gdy tak go cieszą starcy te,
asceci bogów wierni chwale,*

*On jednak dalej zrzędzi wciąż —
i wciąż powtarza swoje żale.
Naraz Savitri w chwili tej —
u boku swego Satyavana —
Po ciemnej nocy, właśnie szła —
do leśnych chat — rozradowana.*

Chór braminów.

*Oto powrócon tobie syn!
otoś odzyskał wzrok swój żywy!
Wszyscy pytamy ciebie — mów,
jak się te losu stały dziwne?
Więc, że do ciebie wrócił syn
i żeś odzyskał wzrok swój żywy
I żeś Savitri ujrzał znów,
cześć niebu za te troje dziwne!
Cośmy wróżyli wszyscy tu —
toż się i stało bez wątpienia.
Więcej a więcej: niech twój duch —
szybko tę całą rzecz ocenia.
Toż zapaliwszy ognia stos —
bramini na wsze świata cienie:
Składają w koło wielki hołd
królowi ziemi Dyumatsenie.
Saivya³⁵), Satyavan koło niej —
oraz Savitri stali z boku.
A gdy im wolę swą dał król,
na ziemi siedą — z szczęściem w oku.
Więc pustelnicy owi tam,
co przebywali z radzą w lesie,
Ciekawi byli owych spraw;
do królewicza każdy rwie się.*

Chór braminów.

*Czemużeś pierwszej, panie nasz,
nie przybył tu z swą żoną młodą?
Dopiero, kiedy pierzchła noc,
wracasz? za jakąż to przeszkodą?
Strapiona matka — rodzic twój —
i my porówno — Satyawanie —
Dlaczego tak? nie wiemy nic —
więc mów, gdy mówić jesteś w stanie?*

Satyawan.

*Gdy mi pozwolił rodzic mój,
z Savitri w bór poszedłem ja,
Ale mnie ujął głowy ból,
gdym w ciemnym lesie rąbał drwa.
Z bólu zapadłem w ciężki sen
i spałem długo — długo — zda się —
Zaprawdę, mówię, nigdym ja
tak długo nie spał w dawnym czasie.
Więc się nie trapie — błagam was —
dlatego jeno, o braminy —
Wracamy dziś tak późno w noc:
zaś innej niemasz tu przyczyny.*

Chór braminów.

*Słuchaj, czcigodny ojciec twój
odzyskał naraz oczu zdrowie —
Przyczynę tego znasz-li, mów —
albo Savitri niech opowie.
Savitri, ty objaśnij rzecz;
ty znasz wewnętrzny związek spraw,
Jako Savitri czysta łśniesz,
zatem, Savitri, rzecz nam praw.*

*Ty znasz przyczynę onych zjaw —
więc wszystką prawdę ty nam mów.
Gdy tajemnicy niema w tem —
tedy nam nie kryj prawdy słów.*

Savitri.

*Wszystko — jak pewnie wiecie już —
podług się zakłęć waszych stało.
Toć tajemnicy nie masz w tem —
słuchajcie — rzecz opowiem całą.
Wróżył mi Satyavana śmierć
Narada boski, święty riszi:
Że dzisiaj umrzeć miał mój mąż,
żona mu wszędzie towarzyszy.
On spał — a oto Yama — patrz —
nagle się zbliża doń — i w sznury
Obwiąże go — i ciągnie wraz
do dziedzin tych, gdzie są praszczury.
Błagałam tedy Yamę tam
głosem, promiennym w prawdy blask —
I bóg mi dał pięcioro łask —
słuchajcie teraz jakich łask.
Wzrok przywrócony oraz tron —
dla swiekra wróżba łask tych dwu —
Dla mego ojca synów stu —
a także dla mnie synów stu.
Nadto czterysta życia lat
ubłagam ci dla Satyavana.
Tak by małżonek mój był żyw,
w pokutach żyłam niezachwiana.
Jako wam prawie całą rzecz,
oto przyczyna szczegółowa,*

*Tak było — piękny jutra świt
z tych klęsk nam iście się wysnowa.*

Chór braminów.

*Pogrążony w nieszczęścia, jako w mórz ciemnotę,
Królewski ród fortuną zgnębiony ponurą,
Przez twoje poświęcenie — i twą czystą cnotę
Ocalon jest z upadku, o królewska córo!*

*Tak tę żonę podniosłą silni mocą bożą,
Czcili a wystawiali braminowie święci;
Złączonemu ze synem hołd królowi złożą —
I do chat swych powrócą, radością przejęci.*



PIEŚŃ VII.

*Gdy zaś minęła owa noc
i błysła złota kula słońca —
Odprawi rannych modłów pieśń —
braminów rzesza tu żyjąca.
I oto cały wielki los —
Savitri czyste poświęcenie —
Opowiadali wciąż a wciąż
wielkodusznemu Dyumatsenie.
A właśnie przybył znaczny tłum,
toć naród Salwa³⁶⁾ przybył cały —
Mówiąc: — Przez rządcę swego padł
zabity właśnie wróg zuchwały.
Kancierz go zabił — niosą wieść
i razem jego ród poraża —
Jako się stało — prawią rzecz —
uciekła cała armia wraża!
I jednocześnie cały lud
ku Dyumatsenie śle błaganie:
Ślepy czy jasny jest twój wzrok —
króluj nad nami, króluj, panie!
Tak ci narodu wola brzmi —
naród do ciebie nas posyła:
Królewski czeka cię tu wóz
oraz rycerzy twych czwórśiła³⁷⁾.*

Przyjmij, o radžo — kraj i tron —
 lud cię przyzywa do stolicy.
 Zamieszkać, panie, długi wiek
 tam gdzie śpią twoi poprzednicy.
 Gdy ujrzą zaś, że wzrok mu lśni
 i że jak król wspaniale kroczy,
 Na twarz upadnie przed nim tłum
 zadziwionemi patrząc oczy.
 Więc żegna radża świętą brać,
 z czcią go żegnają pustelnicy —
 I oto na wóz siada król —
 i razem jedzie do stolicy.
 Saivya, Savitri — i jej mąż
 też złotokownym ruszą wozem —
 W krąg otoczeni ciżbą sług
 i wojowników cnących obozem.
 Więc purohici³⁸⁾ tłumnie w krąg —
 błogostawieństwem króla czcili
 A Satyavana w tymże dniu
 na yauvaradżę³⁹⁾ namaścili.
 A gdy upłynął dłuższy czas —
 Savitri — sławą ukochanych,
 Iście porodzi synów stu —
 witeziów jej zapowiedzianych,
 I tegich braci zyszcze stu —
 jak łaska Yamy jej objawi;
 Miał Asvapati synów stu —
 z łona małżonki swej Malavii.
 Tak sama siebie, tak ci też —
 ojca i matkę — teściów drogich
 I ród małżonka pani ta —
 uratowała z klęsk złowrogich.

W podobny sposób też i was
Draupadi⁴⁰⁾ czarem swojej duszy —
Ocali z głuchej toni klęsk —
i jak Savitri — zło pokruszy.

Tak ci Pandavę⁴¹⁾ słodki wieszcz
czcił swą powieścią wieloraką.
Wesoło tedy a bez trosk
w lasach przebywał on Kamyako⁴²⁾.
A kto, współczując, onych słów
powieści o Savitri słucha,
Wszystko osiągnie szczęśny ów —
troski odpłyną z jego ducha.



O B J A Ś N I E N I A.

¹⁾ Vuḍhisztira — król z rodziny Paṇḍu, któremu wieszczek Markanḍeya opowiada dzieje Savitri.

²⁾ Savitri — małżonka Brahmy, bogini macierzyństwa.

^{*)} Hindowie jadali pięć — sześć razy dziennie; Asvapati na każde sześć razy jadł tylko raz.

²⁾ Praḍiād — Pitamaha tj. Brahma.

⁴⁾ Svayambhu — ten, który jest sam przez się — Brahma.

⁵⁾ Śri — bogini piękności.

⁶⁾ Satyavan — znaczy prawdomówny, prawdziwy.

⁷⁾ Czitrasva — pstry koń.

⁸⁾ ⁹⁾ ¹⁰⁾ Rantiḍeva, Usinara, Yayati — sławni królowie legend indyjskich.

¹¹⁾ szala (ś a l a) — rodzaj drzewa figowego.

¹²⁾ kusza (k u ś a) — trawa, używana w ceremoniach religijnych.

¹³⁾ raḍzarishi, raḍzarszi — jest to riszi tj. święty, prorok pochodzenia królewskiego.

¹⁴⁾ walkal — włosienica, odzież ze skóry bydłowej.

¹⁵⁾ tj. Naraḍa — Naraḍa jest świętym postacie bogów.

¹⁶⁾ taṭa — kilka razy w poemacie używa się, dosłownie w tej samej formie, pieszczotliwa nazwa ojca.

¹⁷⁾ Marzana, sanskr. Marana — śmierć.

¹⁸⁾ miara czasu już to mała (czwarta część dnia), już to nieskończenie wielka (cykl stuleci, Eon, 12 tysięcy lat).

¹⁹⁾ guru — bramin nauczyciel domowy.

²⁰⁾ Vama — bóg śmierci.

²¹⁾ Dharma — prawo, zakon, cnota, religia. Jest to zarazem drugie imię Yamy, który jako pan kary i nagrody na tamtym świecie — jest przede wszystkim sprawiedliwości.

²²⁾ aṅ g u s z t a m a t r a p u r u s z a — człowieczek na miarę palca — tak wyobrażali sobie hindowie duszę osobistą, która po śmierci opuszcza ciało ludzkie.

²³⁾ Południe jest krainą, w której włada Vama.

²⁴⁾ Przy zawieraniu przyjaźni i ślubu — w Indyach osoby łączące się tym lub owym związkiem — brały się za ręce i tak razem robiły siedem kroków. Stąd ślub zowie się s a p t a p a ḍ ā — siedmiokrokowy.

²⁵⁾ Z Dharmy jednego — to jest z zakonu jednego Yamy.

²⁶⁾ Wiązac — mniej więcej takie jest znaczenie słowa Vama.

²⁷⁾ Vama, jako syn Vivasvata (boga słońca), zowie się Vaivasvat.

²⁸⁾ Naróḍ Sauvira wyprowadzał się od Savitri.

²⁹⁾ Naróḍ Malava.

³⁰⁾ Południo-zachód był sferą złych duchów, upiórów nocnych i rakaszasów.

³¹⁾ Święty ryż: w dni uroczyste na grobach zmarłych przodków najstarszy w rodzinie mężczyzna składał ciasta z ryżu.

³²⁾ Córa Sewy — tj. żona króla Dyumatseny.

³³⁾ ³⁴⁾ Siszya, Bharadvadza i i. są to imiona braminów, którzy przebywają w puszczy wraz z wygnanym królem.

³⁵⁾ Saivya tj. córa Sewy (ob. 32).

³⁶⁾ Salva — jest to naróḍ, nad którym panował Dyumatsena.

³⁷⁾ Czwórśiła — (cz a t u r a n g a) — armia honorowa poczwórna — cztery dywizye.

³⁸⁾ Purohita — kapłan domowy.

³⁹⁾ Vauvaradza — następca tronu, młody współrządcą króla.

⁴⁰⁾ Draupadi — żona Vuḍhisztiry, któremu powieść tę opowiadają. Tu historia Savitri zlewać się zaczyna z ogólnym tokiem rapsodów Maha-Bharaty.

⁴¹⁾ Vuḍhisztira, jako syn Paṇḍu, zowie się Paṇḍawa.

⁴²⁾ Kamyaka — nazwa puszczy, w której przebywają wygnani synowie króla Paṇḍu.